

# Mazurek Dąbrowskiego na pustyni

Wiktor Ferfecki

Symbolami polskich stadnin są zarówno Kasztanka, czyli koń bez większej wartości hodowlanej, jak i Pianissima, najbardziej utytułowana klacz w historii czystej krwi arabskiej.

13 stycznia 2003 r. prezes Stadniny Koni w Janowie Podlaskim Marek Trela ruszył w obchód. Zatrzymał się w stajni porodowej. Postanowił zobaczyć świeżo urodzoną gniadą klaczkę, córkę Pianosy i katarskiego ogiera Gazal Al Shaqab.

Ledwie było ją widać, bo źrebięta urodzone zimą w naszym klimacie pokrywa kosmata sierść. Jednak prezes od razu poczuł, że jest świadkiem czegoś niezwykłego. „Jak zobaczyłem tę klaczkę, nogi się pode mną ugięły” - wspomina w książce „Marek Trela. Moje konie, moje życie” autorstwa Ewy Bagłaj. „Myślałem sobie, że jeśli ona tak wygląda, co będzie dalej!”.

Tego dnia na świat przyszła Pianissima, najbardziej utytułowana klacz w historii konia arabskiego. Stała się symbolem sukcesów polskich stadnin, w które polskie państwo inwestowało mocno zwłaszcza tuż po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.



Józef Piłsudski na Kasztance

## Kawaleria ma wymagania

Konie stanowiły wówczas główną siłę pociągową. Niestety, I wojna światowa oraz konflikt z Rosją bolszewicką spowodowały na polskich terenach ogromne spustoszenie w pogłowie koni. Rekwirowano je przecież powszechnie na potrzeby licznych armii. Dlatego w 1919 r. utworzono w Ministerstwie Rolnictwa Zarząd Stadnin Państwowych.

Jednym z celów była poprawa jakości zwierząt używanych przez kawalerię. A że różnie z nią bywało, może świadczy przykład jednej z najbardziej znanych klaczy w polskiej historii: Kasztanki, dosiadanej przez marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przyszła na świat w folwarku hrabiego Eustachego Romera w Czaplach Małych w woj. małopolskim. Rodzina hrabiego podarowała zwierzę oddziałom strzeleckim, które później stały się Legionami. Przypadkowo trafiła do Piłsudskiego, zmieniając przy tym imię z Fantazji na Kasztanka. - Niestety, mimo niewątpliwej sławy był to koń nieprzedstawiający żadnej wartości sportowej ani hodowlanej. Bardzo spokojna i niewiele ponad to - mówi Marek Szewczyk, były naczelny „Konia Polskiego” i autor bloga Hipologika.pl.

By konie dla kawalerii były lepsze, odrodzone państwo zaczęło inwestować w stada ogierów, do których trafiały najlepsze konie rozplodowe. Przykładem założone w 1928 r. stado ogierów w Białce i stado w Bogusławicach, którego historia sięga czasów I wojny światowej, a pod Zarząd Stadnin Państwowych przeszło w 1919 r.

Ministerstwo Rolnictwa rozwijało też położoną nad Bugiem stadninę w Janowie Podlaskim, która powstała w 1817 r. za zgodą Aleksandra I.

## Araby a sprawa polska

Stadnina w Janowie nie zawsze specjalizowała się w arabach. Na początku XX wieku dochowała się charakterystycznego konia janowskiego, jednak w czasie I wojny światowej stado wywieziono na wschód. Dopiero po odrodzeniu Rzeczypospolitej Janów Podlaski zasłynął z koni czystej krwi. Ale hodowla takich zwierząt na polskich ziemiach sięga dużo dalej niż 1918 r.

Pierwszym znanym miłośnikiem koni, zwanych niegdyś orientalnymi, był Zygmunt August, król Polski w latach 1548-1572. Utrzymywał je w stadninie w Knyszynie na Podlasiu. W XIX wieku araby w polskiej hodowli były używane już masowo, a niektórzy arystokraci organizowali w ich poszukiwaniu wyprawy na pustynię. Na przykład hrabia Wacław Rzewuski, który podczas jednej z ekspedycji uzyskał od Arabów tytuł emira. Sprowadził na polskie ziemie 137 zwierząt czystej krwi. Juliusz Słowacki pisał o Rzewuskim: „koń jego arabski był biały bez skazy, siedmiokroć na koniu przeleciał step Gazy”.

Do Janowa klacze arabskie trafiły w kwietniu 1919 r. Hodowano tam też konie półkrwi angloarabskiej, będące materiałem wyjściowym do „masowej produkcji” dla kawalerii. Szybki rozwój stadniny pokrzyżowała II wojna światowa, podczas której Niemcy ewakuowali konie do Drezna. Przeżyły tam zmasowany atak aliancki, a końca wojny doczekały w Nettelau na południe od Kilonii.

Ich powrót w 1946 r. drogą morską do Polski wcale nie oznaczał końca problemów Janowa Podlaskiego. W dobie stalinizmu komunistyczne władze uznały bowiem, że Polska nie potrzebuje „magnackich” koni arabskich.

- Na szczęście udało się obronić tę rasę, argumentując, że jest potrzebna do uszlachetniania koni półkrwi - mówi Marek Szewczyk. Przypomina, że w 1953 r. powstała kolejna stadnina koni arabskich w Michałowie na Kielecczyźnie, która pierwsze sukcesy zaczęła odnosić pod kierownictwem dyrektora Ignacego Jaworowskiego. Legendą stadniny w Janowie był zaś w tamtym czasie Andrzej Krzyszałowicz.

## Ramzes, ale nasz

- Wybitnych koni nie należy szukać jedynie w stadninach czystej krwi arabskiej - mówi Artur Bober, trener jeździectwa i medalista mistrzostw Polski we Wszzechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego, który z instytucjami takimi jak Polski Związek Hodowców Koni, Polski Związek Jeździecki oraz Ministerstwo Rolnictwa prowadzi projekt #winners100gwiazd. Jego celem jest pokazanie koni, które uzyskały najlepsze wyniki sportowe i hodowlane w stuleciu polskiej niepodległości. - Przykładem może być Ramzes, który stał się filarem hodowli koni sportowych w Europie - uważa Artur Bober.

Ramzes urodził się w 1937 r. w Wojcieszkowie w woj. lubelskim, a po wojnie znalazł się z w Cleverhof koło Lubeki. Zarząd Stadnin Polskich w Niemczech, który zajmował się ściąganiem do kraju zwierząt rozproszonych w wojennej zawierusze, postanowił podarować Ramzesa baronowi Klemensowi von Nagel, słynącego z przyjaznego nastawienia do Polaków.

W służbie u barona Ramzes najpierw zasłynął jako koń sportowy, a gdy zakończył karierę po złamaniu kości pęcinowej, połączył się z klaczami holsztyńskimi, stając się wybitnym reproduktorem. - Stworzył linię męską na literę „R”, która po dziś dzień funkcjonuje w niemieckiej hodowli. Komentując wydarzenia sportowe w Eurosporcie, zdarza się mi mówić: „przed państwem potomek naszego Ramzesa” - mówi Marek Szewczyk.

Inne słynne wierzchowce to m.in. Pawiment, mający spośród wyhodowanych w naszym kraju zwierząt najlepsze wyniki w prestiżowych gonitwach płaskich. Został wyhodowany w stadninie w Iwnie w woj. wielkopolskim, specjalizującej się w koniach pełnej krwi angielskiej.

Najlepszym koniem wyhodowanym w Polsce, jeśli chodzi o wyścigi przeszkodowe, jest Tiumen ze stadniny w Mosznej w woj. opolskim. Trzykrotnie w latach 2009-2011 wygrał Wielką Pardubicką pod czeskim dżokejem Josefem Vaňą.



Pepita została sprzedana za 1,4 mln euro.

Jednak uwaga opinii publicznej i mediów zawsze najmocniej skupiona była na arabach, bo jest to jedyna rasa, w której hodowli weszliśmy do grona światowych potentatów.

EL Paso i Pepita

Stało się to za sprawą takich koni, jak urodzony w 1967 r. w Janowie ogier El Paso. W 1981 r. został kupiony przez amerykańskiego biznesmena Armanda Hammera za milion dolarów. Była to najwyższa kwota zapłacona w historii za polskiego ogiera, choć cena mogła być jeszcze wyższa. - Amerykanin w celu zakupu El Paso przybył do Ministerstwa Rolnictwa. Gdy spytał o cenę, Andrzej Krzyształowicz powiedział: „Milion dolarów”. Siedzący z przymkniętymi oczami Hammer zgodził się jakby od niechcenia, a prezes janowskiej stadniny miał wrażenie, że gdyby rzucił półtora miliona albo dwa, reakcja byłaby podobna - opowiada Marek Szewczyk.

Najdroższą klaczą czystej krwi arabskiej z polskiej hodowli była urodzona w Janowie Pepita. W 2015 r. na sierpniowej aukcji Pride of Poland nabywca ze Szwajcarii kupił ją za 1,4 mln euro. Tę cenę na pewno przebiłaby Pianissima, gdyby tylko była na sprzedaż. Już po śmierci Agencja Nieruchomości Rolnych wyceniła ją na 3 mln euro.

Tak wygórowana cena wynikała z tego, że Pianissima wygrywała wszystko, co było do wygrania. Była

czempionką świata, Europy i Pucharu Narodów klaczek, po czym sukcesy te powtórzyła jako seniorka. Dzięki niej Mazurek Dąbrowskiego zabrzmiał nawet na pustyni Nadżd, w samym sercu ojczyzny konia arabskiego. Marek Trela przeżył dzięki temu największe wzruszenie w całej swojej pracy hodowcy. „Od chwili, kiedy z tego Nadżdzu wyszły konie i rozeszły się po całym świecie, minęło sporo czasu. A teraz mała klaczka, która dojechała do ojczyzny tych koni, słucha polskiego hymnu” - wspomina w książce „Moje konie, moje życie”.

Niestety, Pianissima odeszła u szczytu sławy. Padła w wieku 12 lat w październiku 2015 r. wskutek ostrego skrętu okrężnicy. Dzień wcześniej uczestniczyła w janowskim przeglądzie hodowlanym i kilkadziesiąt osób, które obserwowało ją na płycie, nie sądziło, że widziało ją po raz ostatni.

O ile urodziny Pianissimy stały się symbolem tryumfu polskiej hodowli, o tyle wskutek niespodziewanego zrządnienia losu jej śmierć stała się początkiem kłopotów.

### **Końska dawka dobrej zmiany**

W lutym 2016 r. Agencja Nieruchomości Rolnych nieoczekiwanie zwolniła Marka Trełę, Jerzego Białoboka, utytułowanego dyrektora stadniny w Michałowie, i Annę Stojanowską, główną specjalistkę do spraw koni arabskich w ANR. Agencja tłumaczyła, że w stadninach łamano przepisy hodowlane i nie zapewniono koniom odpowiedniej opieki weterynaryjnej, czego skutkiem miała być właśnie śmierć Pianissimy. Światowe środowisko koniarzy było zdumione tą argumentacją.

Stadniny objęli partyjni nominaci. - Z hodowlą koni arabskich styczności zawodowej nie miałem, ale uważam, że jestem merytorycznie przygotowany do zarządzania spółką jako całością - mówił następcą Treli Marek Skomorowski.

Problem w tym, że został nie tylko prezesem stadniny, ale i głównym hodowcą. W stadninach rozpoczęła się karuzela kadrowa, w efekcie której popsuły się wyniki finansowe, a głęboki kryzys dotknął aukcji Pride of Poland, zgodnie ze swoją nazwą będącej dotąd dumą Polski.

Na szczęście nowy minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski uznał, że nie warto ostatecznie rozstawać się ze zwolnionymi specjalistami. Białobok i Stojanowska weszli w skład powołanej w sierpniu przez ministra Rady ds. Rozwoju Hodowli Koni.

Czy uda się nam się jeszcze wyhodować konia klasy Pianissimy? To pytanie będą sobie zadawać kolejni hodowcy z Janowa - słynna klacz została bowiem pochowana w parku za biurem stadniny.

W książce „Moje konie, moje życie” Marek Trela wspomina, że z pełną premedytacją złamał przepisy nakazujące spopielenie. Dodaje, że masztalerze musieli kuć ziemię twardą jak skała, bo była wówczas potworna susza. „Poza sentymentalnymi przyczynami zdecydowało to, że ona była przecież koniem wybitnym. Może za sto lat ktoś zechce zrobić badania tej klaczy?” - zastanawia się Marek Trela.